

# ANNA DYMNA

● Czy Pani jest krakowianką?

— Oczywiście. Choć dopiero od drugiego tygodnia życia. Tak się złożyło, że moja mama, pochodząca zresztą spod Lwowa, wyjechała na wakacje do Legnicy i tam właśnie ujrzałam świat. Rodzice zamieszkali po wojnie w Krakowie, gdzie się wychowałam i w 1973 r. ukończyłam szkołę teatralną. Od tego czasu nieprzerwanie pracuję w Starym Teatrze.

● Więc to już dziesięciolecie?

— A nawet więcej, gdyż pierwszą rolę teatralną otrzymałam jeszcze jako studentka pierwszego roku studiów.

● Niemal jako cudowne dziecko...

— Raczej jako dziewczęę przysposobione do zawodu.

● Związała Pani swoje losy z Krakowem. Jak się w nim żyje, jak pracuje?

— To jest miasto magiczne. Choć spotkały mnie w nim także bardzo smutne i tragiczne nawet przeżycia, choć nagle straciłam dom i bliską mi osobę, to jednak wszystko jakoś przetrzymałam, gdyż w Krakowie czuję się jakoś bezpiecznie, pewnie. Dlatego też bardzo przygnębia mnie świadomość, że to miasto powoli zamienia się w ruinę, że Plac, które przed wojną były wspaniałym, kolorowym ogrodem, są dziś śmietnikiem, na którym buszują pijacy; że powietrze zatrutowane jest do tego stopnia, że czasem nie można nawet otworzyć okna w mieszkaniu. Gdybym mogła zrobić coś dla swojego miasta, nie zawahałabym się ani przez chwilę. Nigdzie w Polsce nie ma przecież cudowniejszej atmosfery dla aktora niż w Krakowie.

● Dla mnie, mieszkanka stolicy, cały Kraków jest teatrem...

— Występowanie przed publicznością tego miasta jest rozkoszą. Tutaj widz przychodzi do teatru z własnej, nieprzymuszonej woli, nie musi być siłą zaciągany.

● W całym dziesięcioleciu swego aktorstwa bardzo wiele się Pani przydarzyło. Przede wszy-



## na zamówienie

stkim wstrząsnęła Pani widzieli całego kraju.

— Wolę nie dyskutować tych wstrząsów. Zawsze mam świadomość, że część widzów mnie lubi, część jest mi niechętna.

● I co Pani wówczas czuje?

— Ze wszystko jest w porządku.

● Te wstrząsy to reakcja na Pani kreacje postaci historycznych, czemu zawsze towarzyszą dyskusje, kontrowersje i pytania: czy ona się do tego udaje? Aktor chyba sam staje przed trudnym wyborem, prawda?

— Kiedy otrzymałam propozycję zagrania Barbary Radziwiłłówny, myślałam, że to głupi dowcip. Zawsze wydawało mi się, choć nie wiem czemu, że Barbara była wysoką blondynką, czyli akurat moim przeciwieństwem. Propozycja okazała się jednak poważna i chociaż rola nie dawała wielkich możliwości aktorskich, gdyż była nieco uproszczona, to przyjąłam ją z ciekawością. Kłopot był tylko z tym, że byłam właśnie rekonwalescentką po niedawnym poważnym wypadku i bałam się scen kaskaderskich. Miało ich jednak nie być, poza jedną jedyną — z pedacymi saniami. Właśnie ta scena okazała się pecho-

wa. Znowu uległam wypadkowi, ponieważ nagle poniosły konie.

● Wiele słyszałem o tych Pani wypadkach i kontuzjach.

— Zastanawiam się, czy nie jest to jakieś ostrzeżenie, z którego należy wyciągnąć wnioski, zanim będzie za późno. Mówię sobie, że to chyba sam Pan. Bóg coś chce ode mnie i daje mi znaki. Tylko nie wiem ciągle, o co chodzi. Ale ostatnio — wbrew zaleceniom — znowu wsiadłam na konia w filmie „Ostrze na ostrze” w reż. Tadeusza Junaka.

● Aktorstwo jest więc zawodem nie tylko trudnym, ale i niebezpiecznym...

— To zawód przedziwny, bo wspaniały i jednocześnie niewdzięczny. Potrafi całkowicie wchłonąć człowieka. Poświęcam mu się z radością; w dzisiejszych smutnych czasach jest to zajęcie, dzięki któremu można przenieść się w inną rzeczywistość i inny czas. Taka ucieczka jest często konieczna dla zdrowia psychicznego. Inni ludzie tej szansy nie mają.

● Mają. Widzowie, którzy przychodzą do teatru, aby znaleźć w nim zapomnienie.

— Wobec tego należy stwierdzić, że teatr jest najlepszym sposobem te-

rapii psychicznej dla aktorów i dla widzów.

● Czy w związku z tym swaje osobiste życie spycha Pani na marginesy?

— Ależ skąd! Jest ono dla mnie tak samo ważne. Lubię dom, gotowanie, malowanie obrazków, wycieczki za miasto. Niestety, nie mam dzieci, ale mam nadzieję, że będę je miała. Na razie utrzymuję kudłatego psa Mufkę i hoduje dużo kwiatów. Aha, mam jeszcze wspaniałego męża...

● Który jest aktorem?

— Nie. On się zajmuje rehabilitacją powypadkową.

● Jednak trochę szczęścia Pani ma.

— Rzeczywiście. Mój mąż jest prawdziwym cudotwórcą w tej dziedzinie.

● W czym ostatnio Pani występuje?

— W teatrze gram w spektaklach starszych, jak „Noc listopadowa”, „Oresteja”, „Zwierzenia cłowna”. Ostatnio więcej czasu poświęcałam pracy w filmie. Zagrałam młodą Żydówkę, uciekinierkę z getta, w filmie Jerzego Hoffmana „Musisz żyć”. Osobiście nie lubię filmów wojennych, ale ta rola wydaje mi się bardzo ciekawa. Wystąpiłam także w debiucie filmowym Jacka Koprowicza „Przeznaczenie”, gdzie gram Góralkę, wielką miłośkę Tetmajera.

● Należy więc oczekiwać interesujących kreacji...

— Krytycy nędy mnie nie rozpieszczali. Pisali co najwyżej: „Pani Dymna wyglądała wdziercnie, była szczerą i skromną”. To zaczyna być dla mnie niepokojące, gdyż jestem kobieta dojrzała. Gdy byłam młodszą, grałam jak zwierzątko: kazaano mi się śmiać, to się śmiałam, płakać — płakałam, być poważną — to nią byłam. Ale przez lata doświadczeń zrozumiałam, że najważniejsze są osobowość i umiejętności aktorskie, jednym słowem tzw. wnętrze. A praca nad sobą polega na tym, aby uroda nie umniejszała aktorstwa.

● W tej sytuacji nie śmiem Pani prawie komentować, chociaż na koniec wyznałabym, a poza tym byłbym naprawdę szczerzy. Dzielę się z rozmową.

Rozmawiał:

KAZIMIERZ SOBOLEWSKI

Fot. MACIEJ SOCHOR